

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Po śmierci życie!

Przy mogile oto mogiła.
Brzoza je drżącym płaszczem okryła,
Słońce przez drobne prześwieca liście,
W tęczywanych rosach lśni się ogniście,
Wiatr po mogiłach samotnie wzdycha
I tęskność idzie, i żalność cicha.
Życia ztąd gwarne odbiegły fale,
Mogilne darnie zapadły w ziemię,
Marząc o bólach, o dawnej chwale,
Snem wiecznym rzesza umarłych drzemie.
Spokój ztąd idzie i cisza głucha,
A kto się sercem w tę ciszę wslucha,
Zrozumie szepty mogilnej trawy
I białej brzozy szum tęskny, łzawy;
Tutaj nadgrobnie krzyże spróchniałe
Rozproszą czarnych myśli nawalę —
Gdy nad tą krwawą przeszłości kartą
Dumas, gdy znów ujrzyś otwartą
Przepaść przed sobą, kiedy moc duszy
Pod młotem nieszczęść gnie się i kruszy,
Gdy cała gorycz, wszystkie cierpienia,
Niby krew świeża raną rozdarta,
Buchną rozpaczny krzykiem zwątpienia,
Jednym rozpaczny krzykiem:

— Czy warto:

- Czy tylko warto? Dla kogo, po co,
- I tych się czoła powlokły nocą,
- I nasze życie....

Nad mogiłami
Smer idzie cichy, niby westchnienie,
Rosy padają srebrnymi łzami,
Po grobach długie kładą się cienie,
Skowronki dzwonią kiedyś w błękicie.
Słońce krzyżyki stare oślaca,
A brzozy szumią: — Po śmierci życia!
A trawy gwarzą: — Krew chlebem wraca!

I gdzieś daleko w niebies błękicie
Dzwonią i dzwonią skowronki: — Pracaj!
Głos się echową skargą zatracą:
Po śmierci życia! Po śmierci życia...

Marya Markowska.



Na kresach.

Opowiadanie z zamierzonej przeszłości.

(Ciąg dalszy).

— Zkądżeście? — zapytał Dodek, gdy prowadząca go Krasa stanęła, a uchem doczuł bliskość jeńców.

— Z nad Łaby, Słowianin — rzekł starszy. — Ziemię naszą najechali obcy, na niej zakładają osady, zabierając lud nasz w niewolę. Wiele już lat, jak mię wzięli chłopięciem, mowy mi kazali zapomnieć i bogów się wyrzec. Gorzej od zwierzęcia trzymano; uwolnić się ni uciesze nie było sposobu.

— Jakiś się uwolnił? — spytał Dodek, przejęty opowiadaniem pobratymca.

— Ten oto, Lunk — mówił dalej jeniec, wskazując na rudego towarzysza — choć mowę naszą zna mało, i jakoby z jednego z tych obcych plemienia, był u nich razem ze mną w niewoli. On to dopomógł mi do ucieczki.

— Na gałęź go, bo on niemy! — krzyknął Gallee.

— Bogom go na obiatę! Nie tylko przynosić cię! — wołała ezeladź.

— Milczeć! — krzyknął groźne Dodek. A czeladź, co w myśl wyrazon, chciał zaraz wykonać, uciehła, spoglądając z niechęcią na rudego jeńca, Glinec zaś mocniej mu do ślepiów nowo zapalonem przyświecił luzynem.

— Ktoś ty jest? — rzek Dodek, zwracając się do rudego.

— Grafie — rzekł ten, spoglądając z podeba ty, na czeladź, to naś tego Doda, — ojciec nie jestem z waszego ludu — mówi dale, łamiącą polabską mowę, z którą mieszał wyrazy germańskie. — Jam z dalekiej strony od Saksanów podczas wojny przez inne wzięty Germany i tak, jak wy, od nich nekany.

— Tyś Niemy! — krzyknął, cofnawszy się stary Dodek — wróg, jako i oni. Ja nam waszą mowę.

— Niemy, — dodał Wojan — ja wam teraz ojciec mówilem, to nie plemię, ino przybłąda; sądzić go ojciec jako wroga.

— On uciekł z niewoli — szepnęła prosząca stojąca przy Dodku Krasa.

— Niemy i u Germanów w niewoli? — pytał Sroka, zwracając się na poły do Dodka, a na poły do rudego.

— Bywa to tam czasem między nimi — rzekł Dodek — boć tych Niemych, co ich Germanami albo Niemcami zowią, silna jest kupa.

— Niech bogi świadczą za mną, byłem wzięty przez polabskich podczas wojny w niewolę; ciężko mi w niej było, jako i innym. Słyszałem zawsze o ludzku, co go Słowianami zowią, że od nas na wschód mieszkają, a wywiódłszy Ziewonia ze sobą, szedłem, aby się od niewoli ochronić, aż mnie złapano! I znowu prowadzą w niewolę.

— Milcz! — huknął Dodek. — Słowianin nigdy nie opuści tych, co u niego szukają opieki. Ale biada ci, jeżeli łżesz, a gościnności słowiańskiej nadużywasz!

— Ojciec mój! — zawołał jeniec, rzucając się na kolana i łypiąc dokoła siwemi oczyma. — Mowę waszą przyjmę i bogom waszym kłaniać się będę, a ziemia wasza miłą mi będzie, jeżeli biednego Lunka życiem obdarujesz. Będę ci jak pies wiernym...

— I jak pies dokąsasz rękę — mruknął Wojan.

Lunk spojrzął z podełba i zęby zacisnął.

— Waszym on, a nie moim jeńcem — rzekł Dodek, zwracając się do Wojana i Sroka, ale mi się widzi, niech Niemy nie szczeka, że szokał gościnności na ziemi Słowian, a znalazł niewolę.

— Macie prawdę, ojciec — rzekł Sroka — niech pozna, że Słowianin z nikim nie zadziera, a każdego przygarnie. Pod waszym on dachem.

— Wam go oddajemy — dodał Wojan — ale ojciec, każcie mieć na niego oko, bo im nigdy dowierzać nie można.

— Gnileć, zabierz go, daj strawę i zapędź do roboty — mówił Dodek rozkazująco do czeladzi. — A ty wiedz, że Słowianie każdego przygarną, ale jeżeli kryjesz zdradę i z nią przyszedłeś na naszą spokojną ziemię, niech cię ogień z nieba zabije, niech bogi twarz od ciebie odwróć, a Marzanna na ciebie i ziemię twoją krwawą chustą powieje!

— Przysięgam na wasze i nasze bogi, że wam będę wierny — mówił Lunk, podnosząc rękę ku gorze. A psy warknęły, jakby chciały się rzucić na przysięgającego, aż jeden z czeladzi musiał ich ku sobie nawołać.

— A z drugim co zrobicie? — rzekł Dodek, zwracając się do Wojana. — Chcecie wziąć go? Jednoplemiennik, to choć odmienną ma cokolwiek mowę, zawsze jednak po słowie znać, że naszym bratem.

— Jak jeden, tak drugi do was, ojciec, należy — odparł Wojan — ale jeżeliście tego psu brata pod dach przygarnęli, pozostawcie i drugiego. Zbiedzone to, podróży dalszej nie wytrwa, a dobrze mu z oczu patrzy. Jak się odgryzie, to wam się przyda do pracy.

— A na drugiego da oko, żeby nie czmychnął do swoich — dodał Sroka.

— A pal go złe, niech czmycha. Znać mu ci swoi dobrze dojedli — rzekł stary Dodek. — Jak ci tam? — dodał, zwracając się do drugiego jeńca.

— Ziewoń — odpowiedział zeicha, niepewny swego losu, podnosząc jasny wzrok na starca.

— Ziewoń — mówił dalej Dodek — wolnym jesteś. Stapiwszy na pobratymczą ziemię, pozabądź się niewoli. Chceszli iść za tymi, co cię tu przyprowadzili, zbieraj się do drogi, chceszli zostać w zagrodzie, masz ją dla się otwartą.

— Niech wam bogi zesłą łaskę, ojciec! Obdarowaliście mię wolnością, pozwólcie zostać u siebie — rzekł Ziewoń, skłaniając się do nóg Dodka. — Jestem synem wolnego kniecia z nad Łaby. Ojciec mój, jako i wy, w swojej rządził chacie, póki was nie zabrali Germany. Pozwólcie zostać pod waszym dachem, będę na poły z waszymi dla was pracował.

— Zostań więc i bądź między czeladzią — rzekł Dodek, kładąc rękę na schylonej jeńca głowie. — A jako czeladź cała, bądź mi swojakiem i wiernym, póki nie będziesz mógł do swoich powrócić.

I Dodek, oparłszy się na prowadzącej go Krasie, zawrócił ku chacie.

— A pilnuj tamtego psa, żeby za nim więcej się takich do zagrody nie wdarło, — rzekł Wojan, idąc za Dodka, kiedy Sroka tymczasem już konie do powrotu szykował.

— Najlepiej było tę padlinę powiesić, a czyste jego ciało dać krukowi na pożarcie, — mruknął Gnilec.

— Tamten jak tamten — mówił Chrom, ładując sakwy na konia, — wygląda na swojaka, to mnie tutaj w zagrodzie zastąpi, ale ten, tfu! — dodał, splunawszy pogardliwie, toć nawet pies poczuł w nim nieczystą siłę. I to plugactwo zostawiać przy życiu!

— Ty zgubiłbyś każdego! — oburknął go Chodek. — Pies szczekał, bo poczuł w nim Niemego, aleć jak Niemy posmakuje naszego chleba, to może się i jako przylasi. Chłop tegi, rąk do pracy nigdy nie za wiele.

I miał słuszość Chodak, rąk do pracy nigdy nie zanadto, zwłaszcza w owym czasie, kiedy ziemi były wielkie obszary, a ludność zrzadka dopiero na niej osiadła. Dwóch więc silnych i

młodych jeńców był to przybytek dla Dodka — nie lada podarek, któryby Wojan i Sreka może nie tak łatwo zostawili innemu. Lecz Dodek miał wielkie zachowanie u swego pokolenia, które owym podarkiem chciało mu swą cześć okazać.

Zresztą trudno było i zabierać ujętych ludzi na polanie Dedkowej. Według ówczesnego zwyczaju słusznie mu się oni należeli, a co najwięcej, jeden tylko chyba, jako zdobycz, mógł być własnością przybyłych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Na zgłiszczach.

Na zgłiszczach.

Miasteczko śpi. Codzienny znój
Strudzone zamknął oczy —
Na domkach siadł północny zmierzch
Z gwiazdami walkę toczy.

Po niskich dachach płynie wpływ, gwiazdzistej poprzek racy...

Żalobne kiry snuje noc na jutrze ludzkiej pracy. Miasteczko śpi. Żalobna noc nadziejnych serc nie trwoży, spokojny sen nie pierzchnie w pierw nim rozświt błysnie Boży.

Miasteczko śpi...

W tem w cichy zmierzch zła gwiazda pocisk strąca! Nad śpiącym miastem luna skier rumieni strop miesiąca! Po niskich dachach płyną wpływ pożogi kłębowiska, z nadziejnych serc żalobna noc rozpaczny krzyk wyciska. Z pod wielkiej

główni słyhać jęk spopielanego trudu — na dymnych zgłiszczach nędzy dłoń i płacz biednego ludu!

O straszna gwiazdo! wiedźmą zła! w zbrodniczą myśl zasiana! nie dałaś pracy w pieczęć dobrego dożyć rana! Łaknącym ustom wzięłaś chleb, spokojne jutro chwile! Straciłaś w pił dorobek lat...

Uragam twojej sile!

Pod naszym niebem, żaden płacz nie przeszedł nieotarty! Zgłodniałe usta znajdują chleb — bezdomni dom otwarty! dla nagiej biedy znajduje się koszula lniana z szatni! tysiące serc zabije wnet. Pomocy tętnem bratniej!

Tysiące rąk po gorzkiej łzie

Rozbierze między siebie!

Zażegna ból, ukryje żal

I smutek ukolebie!

Dzieci do ptaszków.

Oj zima to — zima!
I której przetrzyma
Z was — drobne, słabutkie ptaszki?
Tu śniegi — tam lody,
Ni ziarnka — ni wody,
Któż o was w niedoli pamięta?
Kto widzi i czuje,
Kto biedę pojmuje,
Co dzisiaj tak srodze was gniecie?
Kto was osłodzi —
Z pomocą przychodzi...
Czy znajdzie się taki na świecie?
Czy serce u ludzi
Tak zima ostudzi,
Ze ginąć pozwolę wam marcie?
Ze tylko dla siebie
Wciąż myślą o chlebie,
A dla was zapomną o ziarnie?...
Czy widząc, jak ptaszę
Ucieka w poddasze,
Pod strzechę się chroni zgłodniałe,
Lub zmarłe już srodze,
Spotkawszy na drodze,
Nam serce nie wzruszy sięcale?
O, lube ptaszyn
Spójrzyciel.. dzieci
Wam znoszą na pokarm co mogą,
Bo widzą was w nędzy,
Więc spieszą co prędzej,
I chwilę odpędzą złowrogą.
Przylećcie codziennie,
Tak będzie niezmiennie,
Dopóki wiosenka nie wróci,
A wtenczas w nagrodę,
Za pokarm, za wodę...
Z nas każde piosnkę zanuci.

Nauka polskiego czytania i pisania.

Lekcja VII.

j j, mo-ja, mo-ję, mo-ją, ma-
ma mo-ja ma li-nę, o-ni ma-ją
mo-ją li-nę, on ma ja-mę, mo-ja
mi-ła, ja-jo, ja-ja, ja-ma, ja-mę,
ja-mą.

Niech dziecko uczy się biegle czytać tych
liter, z góry na dół, z dołu do góry, pojedynczych
wyrazów wedle wskazania.

Równocześnie niechaj uczy się pisać, naj-
lepiej ółwkiem w zeszyty z liniami.

ŁAMIGŁÓWKI

I.

Trzecie z drugim połączone
W jedną tylko bisę strouę;
Pierwsze trzecie z ptaków mamy
I smacznie na nich sypiamy.
Wszystko razem ludzie tacy,
Co to żyją z ciężkiej pracy.

II.

Z trzech titer tylko się składam,
A dwa znaczenia posiadam.
Wprest — z jagódek wyciskany
Smażony i gotowany;
Ale wspaniałe
Jestem ptak.

III.

Wstecz się nie cofa, bardzo szybko leci,
Póki go macie, korzystajcie. dzieci!
Bo kiedy minie, choćby i w sto koni
Już go nie dogoni.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 7.

I.

Sęk — kęs.

II.

Parowóz czyli lokomotywa.

III.

Mienie — kanie — kamienie.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 6 nadesłali
jeszcze: Rejmund Byczkowski z Wielkiego By-
sławia i Amalia Noetzel z Chmielna pod Kartu-
zami, z nr. 7 Joanna Beyer ze Starogardu.